



Samanta Wdowiak

Idzie młodość!

Znajdujemy się w momencie, w którym polska sztuka młodych artystów zaczyna być naprawdę dostrzegana. Świadczyć o tym może chociażby fakt, że podczas trwania największych targów sztuki współczesnej Frieze Art Fair w Londynie, w gazecie „The Art Newspaper” ukazał się niezwykle pochlebny artykuł na temat twórczości polskich artystów pt. *Here come the Poles*. I proszę, okazuje się, że Polak też potrafi. Nie na darmo za nami rok Polski w Londynie, podczas którego odbyło się mnóstwo bardzo dobrych wystaw polskich artystów w związku z POLSKA! YEAR. Jeśli mowa o naszych rodakach nad Tamizą, jednym tchem wymieniani są tacy artyści jak: Robert Kuśmirowski (który zresztą zrobił sporo zamieszania w Barbican Centre zmieniając galerię w bunkier), Mirosław Bałka, Paweł Althamer, Wilhelm Sasnal, Jakub Ziółkowski czy w końcu Monika Sosnowska (wyjątkowy projekt na targach w Wenecji). Mówi się o tym, że nasza sztuka wyróżnia się znacznie spośród

sztuki europejskiej, a nawet światowej. Dziwi wobec tego fakt, że dzieje się to właśnie na arenie międzynarodowej, bo nasz rodzimy rynek wciąż chwali to, co obce, a swojego nie docenia. Obserwując polski rynek sztuki, widać jak dużo czasu musi jeszcze upłynąć, żeby prace wyżej wymienionych artystów osiągały te same ceny na aukcjach co za granicą. Właściwie tutaj pojawia się kolejny problem. Mianowicie obiektywna wycena. Bo jak wyceniać prace, które u nas są niezwykle rzadkością, z kolei na rynkach zagranicznych nie dość, że pojawiają się bardzo często, to jeszcze osiągają niebotyczne wręcz ceny. Ba!, ich sprzedaż zawsze znacznie przewyższa cenę wywoławczą. Takie wypadki zdarzają się i nie należy popadać w zbytnią przesadę ustalając ceny w którymś ze skrajnych kierunków. Z jednej strony prace powinny być droższe, bo są to artyści, którzy mają na koncie niejedną wystawę, osiągnęli globalny sukces, są doceniani a ich prace podziwiane, ale jednocześnie ich nazwiska mogą nic nie mówić zwykłemu Polakom,

nawet tym kupującym sztukę na aukcjach. W takim wypadku zbyt wygórowana cena byłaby nie do przyjęcia i zapewne nie spotkałaby się z pozytywnym odbiorem. Z tymi i innymi problemami borykają się pracownicy domów aukcyjnych. Inaczej jest bowiem w komercyjnych galeriach sztuki współczesnej. Tam ceny są już zupełnie inne, ponieważ to już właściwie osobny rynek. Tego typu galerie same dobierają sobie artystów, których promują, zazwyczaj pod kątem skonkretyzowanego przez galerię profilu. I jeżeli prace któregoś z młodych artystów, sprzedających swoje dzieła w galerii, pojawią się na aukcjach, to można je kupić po naprawdę okazjonalnych cenach.

W cieszących się dużą popularnością portalach typu Inwestycje.pl, pisze się o inwestycjach alternatywnych. W tym wypadku, o ile samo lokowanie kapitału w sztukę jest inwestycją alternatywną, to lokowanie pieniędzy w sztukę najnowsza to już skrajny przypadek tej alternatywy. Jak na mój gust, dla większości są to zbyt ryzykowne posunięcia, ze względu na ciągłą niepewność tego rynku. Człowiek mający pieniądze a nie znający się na sztuce, jeśli już musi się do takiej formy inwestycji posunąć, woli kupić przysłowiowego Kossaka, niż młodą Bańdę. I zapewne nie przekonują tego grona odbiorców zapewnienia, iż inne kraje już poznały się na sztuce najnowszej, i że pewnie za parę lat będzie można na niej zarobić. Liczby mówią same za siebie – w ciągu

ostatnich czterech lat ceny prac młodych artystów wzrosły dwukrotnie, a nawet czterokrotnie. Niestety nigdy nie da się przewidzieć do końca, którzy młodzi twórcy faktycznie podbiją rynek, a którzy popadną w zapomnienie tak samo szybko, jak się na nim pojawili.

(...) nasz rodzimy rynek wciąż chwali to, co obce, a swojego nie docenia.

Boom na polską sztukę i wyczulenie inwestorów zwiększyło się w 2006. Wszystko za sprawą Sasnała, który przez czasopismo „Flash Art” został uznany za najlepszego światowego artystę. Jego prace zostały zakupione do Tate Modern i Muzeum Gugenheima. Lawina ruszyła – kolejni artyści, próby naśladowania stylu. Był to moment zwrotny dla polskiej sztuki współczesnej. Większe grono jej odbiorców, ciekawość, docenienie, większa otwartość na nowe media – to pozytywne skutki ówczesnej obsesji. Czyli coś jednak zadrżało. I stopniowy, wciąż posuwający się w tej kwestii przełom trwa.

Kolejnym etapem zaznajamiania i oswojania ludzi ze sztuką najnowszą, było zorganizowanie aukcji takiej sztuki – najpierw w Desie, a potem w Rempeksie.

Pojawiło się nowe, dość liczne grono kupujących. Mianowicie chodzi tu o młodych, pracujących ludzi, którzy mają wyższą świadomość artystyczną niż ich rodzice i nieobce im są pojęcia takie jak design, PENESRTWO czy Twożywo, a malarstwo artystów, których nazwiska są już sztampowe (Sasnal, Maciejowski, Ziółkowski) są im doskonale znane.

skupić uwagę klientów na artystach debiutujących, a także tworzących już od jakiegoś czasu, którzy wciąż zachowali młodzieńczą pomysłowość i potencję. Często prace młodych twórców, fotografie, czy grafiki stanowią początek znakomicie rozwijających się kolekcji sztuki.

Na I Aukcji Młodej Sztuki pojawiły się prace takich artystów jak: Jakub Ciężki, Piotr Czajkowski, Zdzisław Nitka, Agnieszka Kucharz, Andrzej Roszczak, Marta Sieciarz, Viola Tycz, Kamil Witkowski, Andrzej Zujewicz.

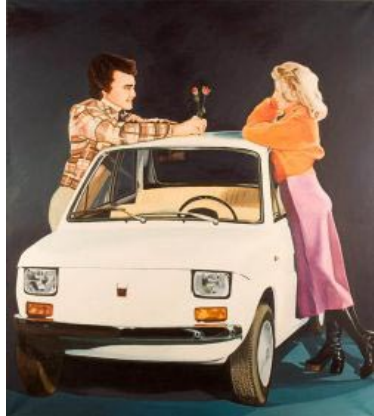
Chcemy stworzyć swoistą modę wśród młodych klientów na kupowanie sztuki współczesnej, a jednocześnie stać się promotorem młodych artystów na rynku aukcyjnym. Juliusz Windborski

Naprzeciw tym klientom stanęła Desa Unicum, która 18 grudnia 2008, a potem 1 października 2009 r. zorganizowała Aukcję Młodej Sztuki. Oto wypowiedź prezesa Desy Unicum Juliusza Windborskiego: *Chcemy stworzyć swoistą modę wśród młodych klientów na kupowanie sztuki współczesnej, a jednocześnie stać się promotorem młodych artystów na rynku aukcyjnym. Chcemy*

Na II Aukcji Młodej Sztuki licytowane były między innymi prace: Wojciecha Ćwierniewicza, Sylwestra Ambroziaka, Barbary Tytko, Jakuba Ciężkiego, Katarzyny Skrobiszewskiej, Grupy Twożywo, Rafała Wilka, Violi Tycz, Pawła Skurskiego, Marty Sieciarz, Katarzyny Szeszyckiej. W ofercie znajdowały się obrazy, grafiki, a także rzeźba i fotografia.



Ambroziak Sylwester, *Trzy dziewczyny*, 2200zł



Bober Marcin, *Szalone rendez-vous*, 3400zł



Ciężki Jakub, *Drabinka VIII*, 1700zł



Czajkowski Piotr, *Poczekaj chwilę*, 500zł



Nitka Zdzisław, *dziewczyna, samolot, zwierzęta*, 2200zł



Roszczak Andrzej, *LUI*, 1000zł



Kucharz Agnieszka, *Wernisaż dyptyk*, 750zł



Szczęśniak Wojciech, *Mała czarna jest zawsze odpowiednia*, 1700zł



Tycz Viola, *Ostatnia frytka*, 1500zł



Witkowski Kamil, *Bohater nieobecny*, 1300zł



Sieciarz Marta, *Interferencje*, 2300zł



Zujewicz Andrzej, *Alfa Romeo*, 700 zł



Basia Bańda, *Nienawidzę Cię*, 1100zł



Chylak Mikołaj, *Narcyz pod mostem*, 2600zł



Frączek Bartosz, *Infantka XXII*, 1100zł



Herc Ilona, *Gra*, 2100zł



Grupa Twożywo, *Danger-religion is not a weapon*, 750 zł



Jeschke Jarosław, *Portfel z cyklu obrazy intymne*, 1100zł



Kiesner Maria, *Basen*, 1400zł



Jakub Ciężki, *Schody*, 2400zł



Skurski Paweł, *Krawcowe*, 7000zł



Metrycki Maksym, *z cyklu Wisła 6*, 1100zł



Pągowska Urszula, *Z wiatrem i pod wiatr*, 3200zł



Kisielewicz Justyna, *Portret dwójga*, 2200zł

Ceny na takich aukcjach nie są zbyt wygórowane (cena wywoławcza każdej z prac młodych artystów wynosi 500 zł), aby przyciągnąć klienta i zachęcić do kupna (całe szczęście, że Desa zna się na rzetelnej wycenie, bo niestety ostatnio niektóre domy aukcyjne w wycenie zapominały o zdrowym rozsądku)¹. Desa, aby zróżnicować ofertę, podzieliła aukcję na dwie części – jedna to sztuka młoda, druga to „klasyka współczesności”. Ceny były adekwatne do rodzaju sprzedawanych prac. Spotkałam się z różnymi opiniami na temat tak dalece różnej od siebie oferty. Właściwie nie chodzi tu nawet o zróżnicowany poziom artystyczny tych prac, ale o dezorientację klienta, który sam już nie wie, które dzieła są warte uwagi. Ale to kwestia indywidualnego gustu i przewidywań, w której ile ludzi, tyle opinii. Pewne jest natomiast to, iż młodszy koledzy po fachu poradzili sobie na aukcje nie gorzej niż klasycy. Znacznie droższe były prace Nowosielskiego, Fijałkowskiego czy Makowskiego. Na pierwszej z tych aukcji znalazły się również prace Józefa Robakowskiego, Zbigniewa Dłubaka czy Edwarda Hartwiga, co jest raczej rzadkością na rynku.

Interesujący artykuł Włodzimierza Kalickiego poruszający ten temat pojawił się w „Gazecie Stołecznej”. Podsumowując ostatnią aukcję młodej sztuki, wyraża się o niej w samych superlatywach. Bo oto na tej aukcji pojawiają się nieznanymi dotąd klienci – kochający dobrą sztukę, ale już

z mniejszym zasobem portfela. W hermetycznie zamkniętym kręgu kolekcjonerów i marszandów to powiew świeżości. Ludzie chętniej przyszedli na aukcję, ponieważ ceny nie były dla nich nieosiągalne. Dotychczas aukcje wydawały się być czymś odległym właśnie ze względu na barierę cenową – w momencie kiedy ta bariera została zniesiona pojawili się miłośnicy sztuki z bardziej ograniczonymi zasobami finansowymi.

Kalicki w swoim artykule porusza dwie bardzo ważne kwestie: po pierwsze atmosferę aukcji, po drugie miejsce sztuki w naszym życiu. Aukcje na których sala przepełniona jest po brzegi zdarzają się niezwykle rzadko. Aukcja w Desie była inna pod tym względem. Poza tym samo podejście do licytacji znacznie różniło się od tego, jakie obserwujemy na aukcjach sztuki dawnej, gdzie pułap cenowy rozpościera się od kilku do kilkuset tysięcy złotych. Tutaj ludzie ze zdecydowaną radością i ochotą po prostu robili zakupy. Nie było smętnych min (*znów wydaje ogromne pieniądze, za które mógłbym kupić mieszkanie córce, ale nie pozwolę, aby X mnie prześcignął i kupił tego Kossaka*), nie było gier kupujących. Wszystko odbywało się w zdrowej, przyjaznej atmosferze. W miejscu, w którym po prostu chciało się być.

Po drugie, jak zauważył autor, ludzie swobodnie rozmawiali o tym, gdzie powieszą zakupione dzieła – i nie były to bynajmniej zamknięte na cztery kłódki prywatne pokoje – ale wszelkie możliwe powierzchnie w mieszkaniu:

¹ W tym miejscu warto wspomnieć o innej, świetnej aukcji, która pojawiła się również z inicjatywy Desy. Mianowicie była to aukcja wyprzedazowa mebli. Odbyła się 23 października 2008, a w swojej ofercie miała przedmioty, które nieraz wiele lat stały w salonach. Ceny były bardziej niż okazyste i sprzedano cały asortyment, co nie zdarza się niezwykle rzadko. Handel z pomysłem i w tym wypadku przyniósł zysk.

nad kominkiem, w przedpokoju, w salonie. Tym samym ta sztuka staje się częścią życia. Obraz, który wybraliśmy, a przy tym kupiliśmy za przyzwoitą cenę, ma szansę stać się „domownikiem”. Zupełnie inaczej jest z pracami wybitnymi, niezwykle drogimi. Zawsze pozostaje strach o nie. Istnieje również jakaś niedostrzegalna granica pomiędzy odbiorcą a takim obrazem, która czasem jest nie do przejścia – dzieło kojarzy się nam raczej z obiektem muzealnym, który mamy podziwiać, niż zaś przedmiotem, z którym można żyć.

Nic więc dziwnego, że na aukcji w Desie sprzedały się praktycznie wszystkie prace, a była ich niemała ilość – na pierwszej aukcji 74, na drugiej 99. Kilkanaście z nich zakupiono po cenie wywoławczej albo niewiele ponad nią. Toczyły się jednak dość zaciekle licytacje o niektóre pozycje np. tempera na papierze *Krawcowe Pawła Skurskiego* została sprzedana za 7000 zł.

Wygląda na to, że Aukcje Młodej Sztuki na stałe już zagospzczą w aukcyjnym kalendarium. Myślę, że kolejne domy aukcyjne, widząc sukcesy Desy, poszerzą swoją ofertę również o prace zupełnie nowych artystów. Dlatego niech strzeże się stara gwardia aukcyjnej ekstraklasy, bo idzie młodość!!!